

TEUSTRONOWAMY

KURJER POLSKI



MŁODZI OPIEKUNOWIE

Fot. Borek

Wiele słyszmy w ostatnich czasach o Oceanie Spokojnym. Kraje i wyspy tak od nas odległe nie wiele dotychczas ludzi zajmowały. A jednak warto poznać bliżej kto zamieszkuje te ogromne krainy i jakie są ich dzieje.

Na niezliczonej powierzchni Oceanu Spokojnego leży rozrzuconych około 1500 wysp. Częściowo są one pochodzenia wulkanicznego, niektóre jako wyspy koralowe wystają parę metrów ponad powierzchnię morza. Na zwykłych mapach nie jest zaznaczona nawet połowa tych wysp. Gdy biali przepływali na swych statkach Ocean Spokojny, napotykali wszędzie tubylców, nawet na najdalej na wschód wysuniętych wyspach Polinezji „kraju liczących wysp”, jak brzmi przełumaczona z greckiego nazwa Polinezji.

Jak dostali się ci tubylcy na te skrawki ziemi, oddalone o tysiące kilometrów od brzegów ładu stałego? Te „tajemniczy Oceanu Spokojnego” dotąd jeszcze właściwie nikt

WIKINGOWIE OCEANU SPOKOJNEGO



U góry: Jeden z wielkich, ozdobionych licznymi rysunkami żaglowców, na których Polinezyjczycy przedsiębiorą dalekie podróże.

Wojownik polinezyjski z ostrą, granistą maczugą kamienną.



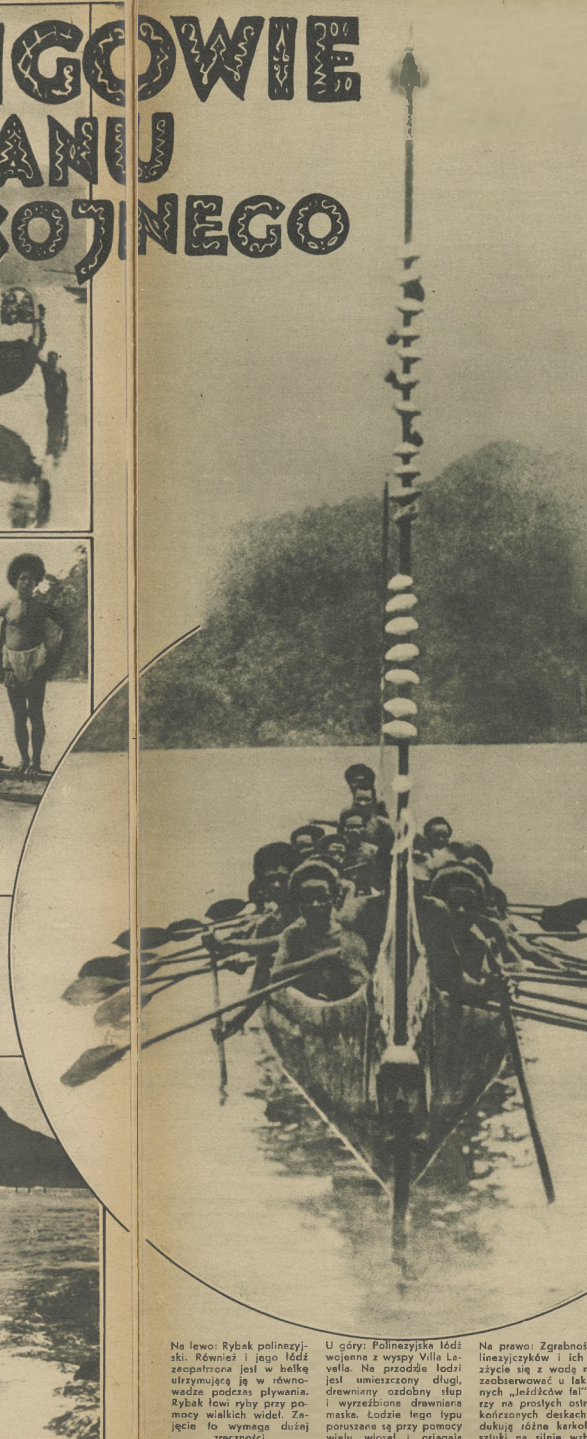
Mieszkańcy Rennel, jednej z wysp Salomona, jedzą na łodzi rybackiej. Na tłastraci wyraźnie widzimy belkę utrzymującą łódź w równowadze.

nie wytłumaczył, ponieważ z czasów wędrowek Polinezyjczyków nie posiadamy żadnych zapisów, ani pomników. A ocean jest niemy. Stare przysłowia polinezyjskie powiada: „Ślad stopy widać na piasku, ale kto odkryje trop na wielkich drogach oceanu?”

W każdym razie musieli to być odważni ludzie, jeżeli wraz z kobietami i dziećmi bez dokładnych instrumentów nautycznych, puszczili się w natychmiast na fale oceanu, który wcale spokojnym nie jest, jakby wskazywała jego nazwa. Biskup Darnald, wikary apostołski wysp Samoa, będący misjonarzem potomków tych brzoźnych Wikinów, zadał sobie wiele trudu nad rozwiązaniem zagadki: skąd pochodzą ci dzielni żeglarze? Jak mogli przybyć tak wielkie przestrzenie na swych prymitywnych łodziach? W obzernym dziele naukowym podaje rezultat swych badań:



Łódź rybacka z Nowej Gwineji z trójkątnym żaglem z gałęzi palm.



Na lewo: Rybak polinezyjski. Również i jego łódź zępatrzona jest w belkę utrzymującą ją w równowadze podczas pływania. Rybak łowi ryby przy pomocy wielkich widel. Zępatko to wymaga dużej zręczności.

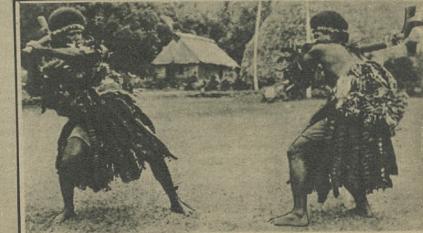
U góry: Polinezyjska łódź wojenna z wyspy Villa Lavella. Na przodzie łodzi jest umieszczony dług, drewniany ozdobny słup i wyrezione drewniane maski. Łódzie tego typu poruszane są przy pomocy wielu wiosel i osiągają znaczną szybkość.

Na prawo: Zgrzebność Polinezyjczyków na wyspy Oceanu Wielkiego i ich duże życie się z wodą można zaobserwować u tak zwanych „jeźdźców fal”, którzy na prostych ostrach zakończonych deskach produkują różną kerkolonne szlaki na silnie wzburzonej morzu.



U góry: Wioski Polinezyjczyków są położone najczęściej nad morzem lub brzegiem rzek, dzięki czemu mieszkańcy ich już od najmłodszej części młodzieży zaznajamiają się z życiem na wodzie.

Na prawo: Dwóch wojowników polinezyjskich z wysp Fidżi odbywa zapasy. Narzędziem walki są siekiery kamiennie.



Przypuszczalnie pierwotną ojczyzną Polinezyjczyków była równina Ganguu w Indiach. Oczywiście dzisiejsi mieszkańcy Oceanii nie przedstawiają już czystej rasy. Zmieszała się ona z narodami pochodzenia mongolskiego i częściowo z austrjalskimi. Wypalci przez przybывające z równiny Ganguu narody, wędrowali Polinezyjczycy ku wyspom Indonezji (Jawa, Sumatra, Borneo, Celebes). Prawdopodobnie żył oni kilka wieków na tych wyspach, których wnętrza pokrywała dżungla. W zgubie przybrzeżnej nauczyli się używać łodzi i tratw, w których później wyrpływali się na pełne morze, pobrali śladą odkrycia nowych ładu. Jak długo przebywali Polinezyjczycy na wyspach Malajskich, zanim podjęli dalszą wędrowkę, tego nie wiemy. Przypuszczalnie wędrowki ten miały miejsce w czasach przed Chrystusem i następowały po sobie w dużych odstępach.

Według podań polinezyjskich przed opuszczeniem Indonezji, miały miejsce krwawe walki ze zdobycwami Malajami, którzy wtargnęli do siedzib Polinezyjczyków. Podczas walk — jak mówi dalsze podanie — zwaly trupów pomiędzy walczącymi dosięgały wysokości człowieka.

Przeprawę Polinezyjczyków na wyspy Oceanu Wielkiego, należą bezspornie do największych i najtrudniejszych wyzysków w historii służby morskiej. Podczas gdy Europejczycy nie wazyli się oddalić od brzegów ładu, gdy Fenicjanie i Kartagińczycy przywiązywali na noc swe statki do drzew, aby przyplw nie porwał ich na pełne morze, wówczas to, ci bawowli Wikinowie Oceanu Spokojnego żeglowali odważnie po nieskończonych wodach mórz południowych, używając słodca i gwiazd jako jedynych drogowskazów. Odkryli oni na swych łodziach nie tylko wyspy, dziś przez nich zamieszkaane, lecz także wyspy obecnie bezлюдne, ale noszące ślady ich osad. Od Madagaskaru na zachodzie, do Kalifornii



Ciąg dalszy na str. 10-11

Białe zwierzyńce

I wśród różnych odmian wron można zaobserwować białe przedziwiciaki.



Zdara się czasem, że wśród gromady ciemnych kawał spotyka się białą, również łasą na błyskotki, jak jej normalnie zabarwione towarzyszyki.



Również białe koty i psy hodują ludzie z przyjemnością. Taki np. biały pies owczarski byłby dumą niejednego miłośnika.

obecnie jest bardzo rozpowszechniona, tym bardziej, że prócz przyjemności daje pożytek: delikatne mięso i wełnę.

Kolor zwierzęcia uwarunkowany jest przez barwę ciała znajdujące się w jego skórze, we włosach, w pierzu. Ciałka te mają naukową nazwę chromatoforów. Przez zupełny brak pigmentu powstaje, jak to już mówiliśmy, albinos. Każdy prawdziwy albinos ma z braku barwika łęczówki, oczy czerwone jak rubin, bo załamuje się w nich światło na czerwonych naczyniach krwionośnych. Również u ludzi zdarzają się albinosi, którzy odznaczają się bardzo białą skórą pozbawioną pigmentu, białymi włosami i nieco czerwono pływającymi oczami.

Nie należy jednak myśleć zwierząt białych na skutek pobawienia barwika ze zwierzętami, których barwa ochronna jest biała, jak np. u mieszkanców dalekiej północy: polarnego niedźwiedzia i lisa, ani też ze zwierzętami naszej sfery, które tylko na zimę przywdziałają białą szatę.



Co czytamy z miny tego rogatek! Dumę, żal do rodzicielki, czy też strach przed towarzyszkami, którzy mogą go uwiązać za wyrułka społeczeństwa leśnego!



W parkach lub zwierzyńcach nierzadko można marzenie wszystkich myśliwych: białego jelenia lub daniela.

W ostatnich czasach pojawiają się u nas coraz częściej białe kossy i wróble, które żyjąc w wielkich miastach są bezpieczne przed drapieżnikami.



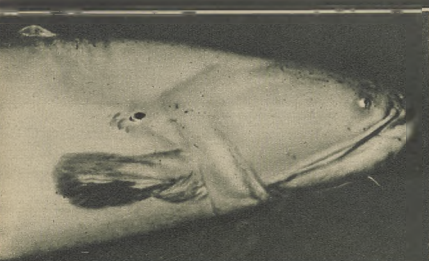
Fot. Dr. Schmidt-Schaumburg

BIAŁE KRUKI W ŚWIECIE ZWIERZĘCYM

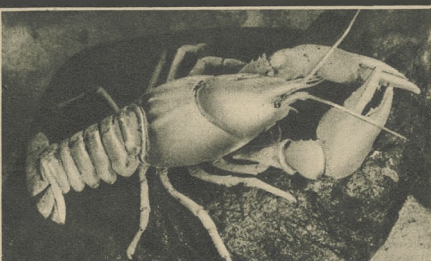
Białymi krukami nazywamy zwykle przedmioty mające dużą wartość dzięki swej rzadkości. I rzeczywiście biały kruk jest wśród czarnych towarzyszy zjawiskiem natchmiast zracającym się w oczy i niezwykłe rzadkim. Od czasu do czasu pojawiają się u wszystkich gatunków zwierząt białe okazy. Białasom tym zwanym zwykle albinosami brak barwika warunkującego zwykle u zwierząt zabarwienie skóry, włosów lub piór. Bezlitosna przyroda łepi tego rodzaju albinosy szybko. Gdy chodzi o białe ubarwienie zwierzęcia drapieżnego, to tak bardzo wpadający w oczy drapieżnik z trudem tylko może upolować swą zdobycz, gdy zaś białasom jest zwierzę, które właśnie stanowi smaczny kąsek dla innych, to właśnie jego ubarwienie białe zwraca uwagę i tym najszybciej lub stanowi dla swych przedźwódców. Albinosy są także znacznie mniej odporne na różne choroby i zmiany pogody, niż zwierzęta normalnie zabarwione. Niejednokrotnie przyrodnicy obserwowali, że zwierzęta normalnie zabarwione nie mogą ścierpieć w swym środowisku białych towarzyszy, a ptaki niekiedy nawet ich zabijają, jeżeli spotykają się dwa albinosy, to i ich potomstwo jest również białe. Na lonie wolnej przyrody białe zwierzęta stanowią zawsze niezwykłą rzadkość na skutek swego niekorzystnego przystosowania do walki o byt.

Całkiem inaczej ma się sprawa, gdy człowiek weźmie w opiekę białe zwierzę. Wśród zwierząt domowych napatykamy często białe gatunki. I najczęściej zdarza się, że właśnie człowiek faworyzuje białe odmiany. W hodowli ludzkiej albinosy nie są osobliwością. Często spotyka się po domach opiekę białych myszy i inne gryzonie jak szczury, świnki morskie, a przede wszystkim białe krolki. Hodowla białych krolków

Wspaniale wygląda biały paw gdy rozwinie swój ogon.



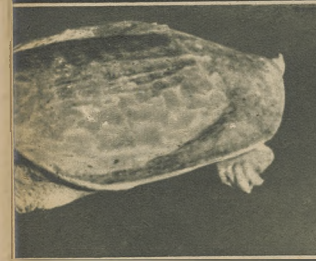
Olbryzi białe sum budził zdumienie u gości zwiedzających akwarium pewnego miłośnika albinosów.



Oprócz wielu innych bajnych odmian zaobserwowano już nierzadko zupełnie białego raka rzecznego, który nawet w czasie gotowania pozostaje biały.



Jak dziwnym musi się



wydawać biały żółw, podobny do skały wapiennej.

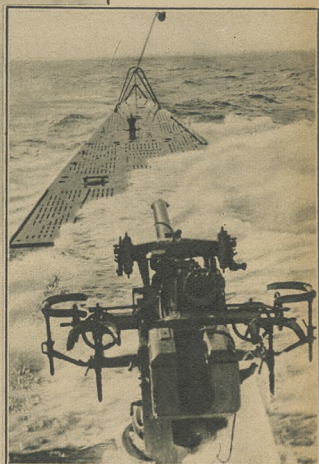


Do najbardziej rzadkich spośród albinosów należą białe myszy. Stanowią one zarazem przykład zupełnego albinizmu, gdyż nie tylko zatraciły zupełnie swój szary pigment włosów, lecz również brak im barwika łęczówki! Tak też widzimy w ich oczach wyraźnie czerwone naczynia krwionośne.



**NA OCEANIE ŁODOWATYM
PÓŁNOCNYM**

Gdy niemiecka łódź podwodna powraca po długiej wyprawie z podbiegunowych mórz, załoga musi usunąć ze wszystkich sprzętów grubą warstwę lodu.



U góry: W PEŁNYM BIEGU

Z największą szybkością płynie niemiecka łódź podwodna przez wpełzniętą fale na nieprzyjaciela.

U dołu: W WALCE
Łódź podwodna znajduje się pod wodą. Załoga zakłada nową torpedę do lufy działa.



U góry: TORPEDA TRAFIŁA

Torpeda niemieckiej łodzi podwodnej celnie ugodziła nieprzyjacielski transportowiec. Wyzwolony eksplozją słup dymu i płomieni unosi się na kilkaset metrów w górę.

Na lewo: DZIAŁO POKŁADOWE W AKCJI
Kanonierzy niemieckiej łodzi podwodnej szybko i pewnie obracają działo w kierunku nieprzyjacielskiego parowca, by pokonać jego ostatni opór.

Fot: FK. Buchheim, Wenig, Vater P. B. Z. Atlantic, P. B. Z.

Walka na morzu



Symfonia zimy

Wiatr Ba... Na posiedzieli girlandy wierzbojnego wieńca
Pada śnieg... Rozedrgane tekstałki plaki, łry w dal...
Wiatr młodzi... Czuł białą gazi tar rumieniec
Szeze rólów... Płeki wietru wzruszo srebrny czar.

Drobną ciszę... Niebo drzy w ułudach błękitu.
Hen... gniazdy. Chorymni rodu zwiolenie mgieł melodyj
W śniegny kraj. Chłona przepasuje ogni chęci
Symfonia zimy. Ranoce gony, linia białymy łony.

Ty piękna... Kochano zima, urkiem przystajego lice
Wobis śmieć... W zimie jarmio aukusasz duszę
Trzeci byta. W gracie... perłowych zaskóno tęczonka
Za tołą. Iż dobrzy jeste, wiatry musze.

Pod stryp... Złotono tutejśku romianca, spacer pastercz
Do Szachry. Różkoce tarona mienią się korami.
Jak teze. Ramiona tze demon sncy kiesz.
W kiry moraku. Jego sasta, błyska życia listarugi.

Milną okady. Uwejdźy liść z wierzbojnego wieńca.
Leci... szumi... Skonaly śmiećki w strunach lutni
Skraço — białej. Złota symfonia, jak złota kacerzka
Latem. W zimy lodowem sercu, zakula liń.

Grabieżek Stanisław

ZŁOTE LIŚCIE

W podgórkiej okolicy, gęsto zalesionej, był czubek linii kolejowej i białego tarasu, leżalo male miasteczko-urządowo: Dębowa Góra... Zgarnię, nowoczesne pałacyki i wille, malowniczo rozrzucone dookoła, dodawały Dębowej Górze drzewnego, zwiesłego uroku...

Podczas letniego sezonu miasteczko rolo się od letników i kuracjuz, wazedy bylo pełno zgielku, gwarów i śmiechu... Lecz dziś wazytuko uciuchło... Szare mury miłsił pochłony do swego wnętrza wesołych gości... A czas szybko bieżył... I tak nadeszła późna jesień — a za nią — zima... Listopad... otamtie dni... a później wierzbił styczec i luty — lega zima... Wielkie zaspy śniegu... zummy konodrzewny na zboczach gór i świst wietru na gubkach... Taka jest zima... Czasem słonece przewieci, topnieja lody... odwiz, i z gór leca lawiny... a polem znow mroz i zima i wielkie śniegi i zawożenie-kanie żalozne wietru, bu-

jące po pustych polach... Listopad... Chłodne, owiane cichością i smiekiem potanki i zachody słońca... Te piękne — ciche zachody, piękne powietrze szkarłatnie barwy od promieni słonecznych naberatło i było przyszycone mrozem... Wtedy mgła klebiła się około szarychwo odległych turni, i pokrywała zbocza gór, gęsto zalesione...

Sanatorium doktora Bożęckiego było oddalone od Dębowej Góry o kilkadziesiąt metrów... Byli to wielki, szary gmach, który dookoła otaczały wyniosłe postacie płaszczyk brzoż... Nicco dalej cagnął się duży sad i ogród warzywny... Wszystkie otoczono było wysokim murem z czerwonej cegły...

A dalej ciągnęły się uprawne pola i lasy jęczyły szczyty gór... Doktor Bożęcki, sławny specjalista od chorób ocznych, był wysoki, przystojny, około czterdzielioletni mężczyzna... Owiał wżary otoczeń czary, kruczy zarost... Ciemne, mazarzące oczy z żadną i smiektką patrzyły w dal... Frowadził sanatorium szpital dla otęmalnych od pięciu z gór lat... Byli to stali pacjenci — ślepycy... Lecz byli i tacy, którzy wzrok popuili, lub utracili wypadkow...

I wtedy liniekie narzędnia chirurgiczne doktora wodziyalły przemożno utęczony wzrok, walczyły szalenie przeciw przetrzezeniu...

Biała sala operacyjna doktora Bożęckiego znajdowała się na pierwszym piętrze gmachu... Na drzwiach zawieszony niewielki kryzyk i obraz... Przy wejściu stole operacyjnym stoją podobnie trzy postacie: doktor Bożęcki i dwóch asystentów... Operacja... Woń chloroformu, ciężka i dusząca, jakaś słodkawa i miła snuje się po sali... Mógłby i skrzy narzędnia...

Asystenci-doktorzy, śleczą każdy ruch doktora i w milczeniu podają narzędzia... Czysta kompletna panuje w sali operacyjnej... Za oknami szumzą kenary brzoż i drzewna o sryby... Tylko od czasu do czasu rozlega się krótki-artywan, metaliczny chich narzędzi, z znowu cisza...

Duchodziła godzina szósta... W sanatorium rozbiły się światła okien, świeca daleko w szary zrmok nadchodzącej nocy... Jasne kwadraty okien wyraźnie oddwały się na szarym tle gmachu... Tylko na parterze, w rogu budynku panowała ciemność...

To okna gabinetu doktora Bożęckiego...

On sam siedział teraz przy biurku, spoglądając zamysłowo w dal... Dziś! dokonał trudnej i niebezpiecznej operacji... Stary góról, którego skrośce były wierzciadłem mroku, siedział od pięciu godzin, w ciemnym pokoju, i w czarnych okularach, czekając na wynik...

Doktor szczegółowo opisał przebieg operacji, notaki i spostrzeżenia... Wyobraził sobie już, jeżeli operacja się uda, jaką sensację wzbudzi w kółach łachowców... Sensację, rozprawy naukowe na ten temat i głose swego nazwiska... Lecz doktor nie pragnął sławy... A udanie się operacji mógł przewidzieć jedynie swą wiedzę i głębokiej wierze i badaniom, głębokim studium... I w końcu tyłu latom pracy na polu okulacym...

Wprawie i pewnością swojej reki... Pragnął jedynie, aby praca jego przyniosła korzyści i doświadczenia nauce... Oczekiwał więc z drżącym obawy na wynik... Od niego zależało wszystko...

Niepokojny, wstał z miejsca i począł nerwowymi krokami spacerować po gabinecie... W głowie klebiło się pełno obaw, zawiłych myśli i sprzeczności... Spojrzał na zegarek... Była za pięć szósta...

Spuszczył stopy u okna i cicho wyzyczył z gabinetu...

Śmieleszne... Rece doktora Bożęckiego trzęsły się nerwowo, zdębniając z oczu starego gorala czarne okulary...

I temu doświadczonemu, opanowanemu mężczyźnie drżał głos, gdy zakładając jasniejsze szkła pytał: — Widzi pani...

Uhm — mruknął niewzruszenie góról... — Dobrze, jeszcze pięć minut i dejmieny szkła... Zegarek pulsował rzyć minut i dejmieny szkła za minutą...

Jasne okulary opadły z oczu... — Boże, dyć widzym — szeptał w zachwycie stary... Doktor drgnął... Zazwiała w nim radość...

— Co mówicie — powiedział w zachwycie stary... — A juć!... Dyć haś som granie, wirchy... Ganiolce hań moji kierdel... Szare, prawie siwe oczy starego skokolim wzrokiem wędrowały po granicach... A za oknami listopadowy wiatr zwał ostatnie liście z nagich konarów brzoż... Jesienne, zwiędłe liście... Wzlot spływały na ziemię, stare, zwiędłe, pomięte, jak wielkie lizy... Złote liście...

Zenobiusz Makieła

Skatesność ogłoszeń zapewnienie I.K.P. gdyż czytają po setki tysięcy	Dr. med. L. BOGUSZEWSKI Spół. z ogranicz. odpowiedzialn. Warszawa, Młocinska 1 m. 1, tel. 55-11, prej. 3-5	Magazyn Kraów, Starowitnia 79	Dr. med. Ludwik GUTOWSKI Szpital wespoleczny Warszawa, Imie 31 pau. 2-1, w Lunaz Traktu 1, g. 112-7	FILATELISTYCZNE PRZEJORY: Druż. Handlowy „FIOHIERE” Odział Filatelistyczny, Kraów, Starowitnia 91, pnr.
Dr. Zofia Kozłowska Główny Lekarz AKUSZERKA WARSZAWA, Kozłowska 19-8 tel. 55-48, pnr. 5-1	Magazyn Kraów, Starowitnia 79	Dr. W. BILIŃSKI okulacysta- ordynator L W O W, ul. L. Sapieży 85	Warszawa, szpital Dr. K. Karczyński L w o w, Iskarskiego 3, k. p.	Dr. med. J. ENDEKREWITZ okul. i wnoszący Warszawa Kop.Łódz 31 k. 11

Stata
SCHUH- u. LEDERWERKE A.G.

Zarówka Osram
cudem techniki

Rozstrzygającym dła ekonomicznej żarówki jest jaknajlepsze wykorzystanie prądu. Jest ona wyjątkowo korzystne w żarówce Osram-D o podobnie skróconym drucie świetlnym. W niej jaknajlepiej wykorzystuje się prąd celem wytwarzania światła.

Zatem —
wysoka wydajność światła —
mało zużycie prądu.

ŻARÓWKI OSRAM-D
duzo światła — mało prądu

»ALLTRIA«

roślinny środek przeczyszczający o niezawodnym i bezbolesnym działaniu

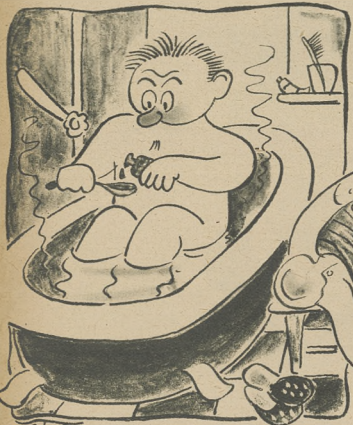
Do nabycia w aptekach i drogeriach
Nr. rej. 1873 Cena 10 draż. Zl. 1.20
FABRYKA CHEMICZNO-FARMACEUTYCZNA
Dr. A. WANDER A.G. KRAKAU

Świat się śmieje



— Siostrze, właśnie nadchodzi lekarz. Proszę mi powiedzieć, jak mi bardziej do twarzy w tym worku z lodem. Tak? Czy może mam go przesunąć bardziej do przodu? (Die Woche)

Pieniąż: — Co za dziwny pomysł miał lekarz, polecając mi zażywać lekarstwo kominiarce w ciepłej wodzie. (Die Woche)



Między przyjaciółkami: — Nie wiem, Julko, jakim sposobem tajemnicza była istnienie przysuszczały, którym się zwierzałem, obiecał solennie jej dochować.

— Zapraszam cię na moje brylantowe wesela. Co, żartujesz? Czyżbyś istnienie przysuszczały, że doszłyś? — Nie podobno. Tyłko żenię się z córką jubilera.

Ojciec: — Wierzę mi Jasiu, to że musiałeś cię ukarać boli mnie więcej niż ciabie. — Ale nie w tym samym miejscu.

Miłka! Jak to przyjdzie ten twój narzeczenie z oświadczeniami, to ubierz rękawiczki, żeby nie powiedział, że cię wzięli głowymi rękami.

Jaka jest różnica między miedzym a głupim? — Mądry wie co mówi, a głupi mówi co wie.

Lekarz: — Jak się tam ma ten artysta na malej sali? Czy daje cię mu co dnia liżkę lokaży? — Pięknaraka! — Nie, ho kiedyś wziął trypana i użył jak zaliczek.

Mąż: — Pieknie ci w tej sukni, ale trochę za kosztowna... — Zona: — A cóż dla mnie znaczą pieniądze, jeżeli idzie o to, żeby tobie się podobać.

— Ach panno, jak on mnie kocha! — w każdej chwili gotów jest umrzeć dla mnie — Nie przecie temu, to doprawdy nie się mam, bo ja sadziłem, że on chce się z tobą ożenić.

Między muzykami: — Do mojej operki tekst dorobił Ludwik. — A kto dorobił muzykę?

— Panie, spać mi pan nie dajesz, pańska muzyka szubrzyłaby umarłego.

— Ależ proszę pana to niemożliwe, ja grywam tylko kotłyśanki.

— Staszku, dlaczego dziś tak hałasujesz i dokuczyszcie?

— Bo ciocia powiedziała, że jak będziemy głośni, to nam spaświpa.

Zona (po gwałtownej scenie małżeńskie): — Głos wewnętrzny mówi mi... — Mąż (przetarzyn): — Co masz jeszcze głos wewnętrzny?

Z FRASZEK

Rozmawiano przy stole o wszystkich potrosze; najwięcej zaś o kuchni, więc z pań poniedziałka rzekła: — Wściecie, to dziwnie, ja jafek nie smosze. — No pewnie — kuf jef odparł — jafka smosz kara.

Pociąg wsiół wioła, konia, leca chłop cudem osiał. Zjechała się polozja, przybył pan starosta. Spytano czemu jechał. Chłop rzekł stojąc z tyłu: — A nie mógł to być pociąg zatrzymany na chwieł?

— Władca ródnik — rzekł pasażer jadący z Seraju. Zmierzoch się oblił. Schodoma z podłoga do kajut. Zwał tylko dziad stary i najłatała głowni. Czego tu smosz jowazce? Ja rad seidz ródnik.

Jan Koprowski

KALAMBURY

Kradzież w składzie win — winobranie.

Kupiec, który sprzedaje paski — paskarz.

Czuje się jak na szpilkach — rzeki jeż w noc posłubną do swej małzonki.

Zastępczyni służące — zasługa.

Młodzieniec-warchol — warchlak.

Zdobralale: ober — oberek.

Mąż Maryny — marynarz.

Z. Pod.

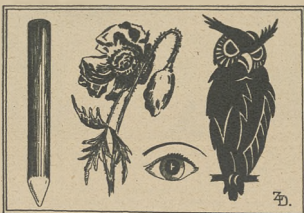
Rozrywił umysłowe

1	LOGOGRYF
2	Z GŁOSKOWY
3	Ze złoście: a, cza,
4	eu, eleu, gi, i, ka, ka,
5	ki, klar, ko, ko, kdi,
6	ktura, li, bog, lem, mi,
7	ne, niów, no, a, pra,
8	pa, fie, io, so, sza, ta,
9	ta, te, u, war, y, za, zho,
10	ze, tar, po.
11	Utworzyc 17 słów,
12	których pierwsze i o-
13	statnie literze czyste
14	z góry na dół dadzą
15	znane przysłowia.
16	
17	

Znaczenie wyrazów: 1. straż, pilnowanie; 2. ssaż z rzędu drapieżnych; 3. nazwa roślin uprawianych na ziarno; 4. miasto we Flandrii; 5. ptak drapieżny; 6. część uzbrojenia ochronnego; 7. miasto nad Dnieprem; 8. obrzut wśród pustyni posiadający wodę; 9. pierwiastek promieniotwórczy; 10. miejscowość w powiecie krosznieńskim; 11. miasto u stóp Tat; 12. mineral; 13. badacz grzybów; 14. ukłońne pismo łacińskie w druku; 15. liryczny utwór muzyczny; 16. rzeka w Azji wpadająca do jeziora Bałkasz; 17. uroczystości w starożytnej Grecji na cześć Zeusa.

REBUS

nl „Dziśka” — Warszawa



NA SKRZYŻOWANIU DRÓG

Dwóch wieśniaków spotkali się na skrzyżowaniu dróg. „Idę na lewo odzianym w cieniu podobnie jak prawa strona zdjęcia. Dostanę natomiast jest kompozycja obu postaci dziecięcych, ich ukośne ugrupowanie wznoszące się nieco od ręki lewej do prawej. Całość robi bardzo naturalne wrażenie dzięki niewymuszonemu zachowaniu się dzieci. Zdjęcie wykonał mgr. Roman Wesołowski ze Lwowa. Aparat Leica, przysł. 1:5, czas nastwiell. 1/5 sek.

ROZWIĄZANIE Z NUMERU 6.

MAGICZNE SCHODY

Ebro, brom, Roza, oman, Mars, less, Ikar, lord.



TOKARZ

Zdjęcie to zyskaloby bardzo pizez obcięcie z lewej i prawej strony jak to zaznaczyliśmy przy pomocy przerywanych linii. Na tym zdjęciu widzimy doskonale jak baczną uwagę przy zdjmowaniu głowy należy zwracać na flo. Gdyby fotograf cofnął się o krok w lewo, wiedzy głowa tokarza znalazłaby się na tle jasnej ściany, a nie na tle zlewającego się z nią kłoznika elektrycznego. Poza rzemielnika dobra i niewymuszone. Zdjęcie nadesłał p. Schlegel z Warszawy. Aparat Kodak, czas nastwiellana 1/5 sekundy.

FOTOGRAFATORZY!

Zdjęcie byłoby znacznie spokojniejsze, gdyby flo było nieco ciemniejsze lub znajdowało się w cieniu podobnie jak prawa strona zdjęcia. Dostanę natomiast jest kompozycja obu postaci dziecięcych, ich ukośne ugrupowanie wznoszące się nieco od ręki lewej do prawej. Całość robi bardzo naturalne wrażenie dzięki niewymuszonemu zachowaniu się dzieci. Zdjęcie wykonał mgr. Roman Wesołowski ze Lwowa. Aparat Leica, przysł. 1:5, czas nastwiell. 1/5 sek.



Był sobie dziadek..

ZDJĘCIA MIGAWKOWE Z JARMARKU W PRESZBURGU



— Tak, taki garnczek przydałby się w domu. No, ten bardzo mi się podoba, ale czy aby tylko jest dostatecznie wielki... Pewnie będzie słono kosztował... A może by tak wziąć ten niebieski, który leży na ziemi? Jest on nieco większy... a może lepiej zaczekać z kupnem trochę i na przyszły jarmark z Kasią tu przyjść? Nie łatwo powziąć decyzję... No, wezmę jednak ten garnczek.



Teraz trzeba garnczek zapakować. Muszę położyć worek na ziemi i wszystkie rzeczy z niego wyjąć, by nowy garnczek wygodnie umieścić, muszę go dobrze owinąć, by ta piękna emalia nie obila się przez drogę.



Teraz trzeba zapłacić. Czy jednak ta cena nie jest za wysoką? Może lepiej było wziąć ten niebieski? Czy tylko handlarz wydał mi dobrze resztę? Nigdy nie można być dość ostrożnym, no, a...



No wreszcie jesteśmy gotowi. Niczego nie zapomnieliśmy. Mam tylko wątpliwości... czy ten garnczek nie jest trochę za mały. Może by go tak jeszcze wymienić? Ale przecież on taki zgrabny... I wcale nie taki znów drogi... Sądzę, że się Kasia ucieszy... Tak, dobrze załatwiłem kupno.

A więc idźmy do domu.

Fot: Hallegger-Tschira

